

## PO DWUDZIESTU LATACH

Dwadzieścia lat temu, pierwszego września 1939 roku, rozpoczęła się druga wojna światowa. Dwadzieścia lat to jest tyle co od wybuchu pierwszej wojny światowej do roku 1934. W ośmym dwudziestolecie mieściła się wojna światowa, traktat wersalski, rewolucja bolszewicka, wojna polsko-sowiecka, faszyzm, hitleryzm, kryzys ekonomiczny, zamach majowy w Polsce. Obecnie minione dwudziestolecie jest mniej bogate w różnorodne zjawiska i zmiany. Sprowadza się do trzech wielkich wydarzeń: druga wojna światowa zakończona zrzućeniem bomby atomowej, powstanie imperium rosyjskiego w Europie środkowej, rozpad imperiów kolonialnych europejskich. W dziedzinie gospodarczej nastąpił swego rodzaju „cud“: odrodzenie kapitalizmu z niebywałym wzrostem poziomu życia i zmierzchem socjalizmu w krajach kapitalistycznych, przy równoczesnym rozszerzeniu się komunizmu drogą podbojów.

★

Pierwszym skutkiem wybuchu drugiej wojny światowej było obalenie dzieła traktatu wersalskiego. Było to celem nie tylko Niemiec (piszę Niemiec, nie Hitlera, bo w tej sprawie wszyscy Niemcy byli za Hitlerem), ale i Sowietów. Do triumfalnego głosu wodza Rzeszy dołączył się sowiecki minister spraw zagranicznych, Mołotow, nazywając Polskę „bękartem traktatu wersalskiego“ i zapowiadając, że nigdy już nie powstanie na nowo. Nie tylko bowiem Niemcy ale i Rosjanie mieli wrogi stosunek do traktatu wersalskiego, który państwo bolszewickie postawił poza nawiasem towarzystwa narodów. Polska była dla Niemiec i Sowietów problemem traktatu wersalskiego. Postanowienia współników układu niemiecko-sowieckiego z sierpnia 1939, wyrażone w tajnym protokole, godzą w samą zasadę, na jakiej zbudowany był traktat wersalski. Dzieli one Polskę na pół wzdłuż Wisły, dają Litwę Niemcom a Łotwę i Estonię Sowietom. Zasada samostanowienia narodów, zasada państw narodowych zostaje odrzucona, w jej miejsce wchodzi „Grossraum“ i Maniactwo niemieckie przywrócić pragnie mityczną granicę wschodnią Germanii Tacyta w postaci biegu Wisły. Sowiety to potwierdzają.

W miesiąc potem następuje korektura na wniosek sowiecki. Sowiety wytargowują Litwę w zamian za ziemie między Wisłą a Bugiem. Ta korektura jest początkiem pewnego procesu. Bolszewicy zawsze byli przeciwni niepodległości narodów, ale znaleźli elastyczną formułę, pozwalającą zachować pozory nowoczesności ich polityce. Była to formuła „socjalistycznej treści w narodowej formie“. Zgodnie z tą formułą podzielono dawną Rosję na kilkanaście republik związkowych, pozornie narodowych, w rzeczywistości tylko okręgów administracyjnych sowieckich. I tym razem uznano, że nagi zabór Polski po Wisłę może być politycznie szkodliwy. Zatrzymano się na Bugu, co pozwoliło na „narodowe“ uzasadnienie aneksji interesem Ukrainców i Białorusinów i na wchłonięcie państw bałtyckich w postaci nowych republik związkowych. W istocie, po aneksji jeszcze Besarabii, Rosja powróciła do granic sprzed pierwszej wojny światowej, plus Galicja Wschodnia, minus Kongresówka.

I nie Sowiety naruszyły ten podział, przeciwnie do ostatniej chwili starały się układu z Niemcami dotrzymać.

Ruch hitlerowski powstał jako nacjonalistyczny. Narodowe uzasadnienie pozwoliło Niemcom bez walki i bez oporu zbrojnego Europy odzyskać Nadrenię, Saarę, anektować Austrię, Sudeety, Kłajpedę. Zająć Czechy było złamaniem zasady narodowej. Projekt podziału Polski wzdłuż Wisły — wyzwaniem rzuconym historii. Zdrada podstawowego uzasadnienia własnego ruchu zemściła się na Niemcach straszliwie. Przez nią przegrali wojnę. Już tym co zrobili z Czechami a następnie z Polską przetrzaszali wszystkie narody europejskie. Ale potem w obłędzie politycznym zamiast mobilizować wszystkie narody przeciw Sowietom, z krajów zdobytych od Rosji, zaczęli tworzyć karykatury kolonii: do Protektoratu i Generalnej Gubernii doszedł Reichskommissariat na Ukrainie i Ostland z państw bałtyckich i Białorusi.

Zajmując miejsce Niemiec w Eu-

ropie środkowej Sowiety wystręgały się podobnie jaskrawych błędów. Żeby nie przerazić zanadto mocarstw anglosaskich i nie sprokować konfliktu z posiadaczami bomby atomowej zrezygnowały nawet z tworzenia dalszych republik związkowych. Może zresztą oceniły, że nie strawią całego obszaru i jak smok wawelski rozpadną się po obiedzie z siarki. Dość, że zachowały formalnie państwa narodowe tego obszaru, nadając im tylko „socjalistyczną treść“. Z jednym wyjątkiem: z wyjątkiem Niemiec. Sowiety nie mogły otrzymać całych Niemiec, nie chciały zrezygnować z ich części. W ten sposób nemezys dziejowa sprawiła, że los, jaki Niemcy gotowali Polsce, spotkał ich samych: Niemcy zostały podzielone wzdłuż biegu rzeki Łaby. Zamiast granicy Germanii Tacyta wyszła granica cesarstwa Karola Wielkiego; zamiast granicy najdalszego domniemanego zasięgu Germanów granica niemal najdalszego zasięgu Słowian.

Traktat wersalski miał bardzo silną podstawę historyczno-społecz-

ną i bardzo słabą podstawę polityczną. Zasada niepodległych państw narodowych była dojrzała w psychice narodów europejskich. Zasada legitymizmu etnicznego, woli ludności była jedyną uznaną i pasującą do życia epoki. Politycznie natomiast utworzenie szeregu państw niewielkich, gospodarczo na ogół słabych, między pokonanymi Niemcami a rozłożoną przez rewolucję Rosją wymagało oparcia ich politycznego o zachód Europy. W r. 1919 rozumiało się, że sojusznikiem i protektorem tych państw będzie Francja. To właśnie wywołało tradycyjne obawy Anglii i katastrofalną politykę rządów angielskich w okresie końca pierwszej wojny światowej i pierwszego dziesięciolecia powojennego, bez której może City londyńska nie byłaby zburzona ani British Raj w południowej Azji zlikwidowany. Francja miała więc rolę utrudnioną przez Anglię ale nie uniemożliwioną. Jednakże, jak mówią sami Francuzi, „podała się do dymisji“. Momentem przełomowym były Pakty Lokaerneńskie. Sens ich był taki, że

Niemcy miały zrezygnować z rewanżu na zachodzie a Francja zrezygnowała z protegowania wschodnich sąsiadów Niemiec. Odtąd politycznie Wersal zaczął więdnąć. Państwa środkowo-wschodniej Europy nie tylko były podzielone konfliktami granicznymi (wszystkie granice były boleśnie świeże) ale były zbyt słabe, przede wszystkim ekonomicznie, by razem stanowić siłę dostateczną do przeciwstawienia się Niemcom i Rosji. Kolejno zaczęły szukać albo protekcji niemieckiej albo przynajmniej ułożenia stosunków z Niemcami. Niemcy miały wielką okazję dziejową pokojowego opanowania Europy i tę okazję zmarnowały przez swój Groessenwahn i swoje anachroniczne, zazdrosne zapatrzenie w Imperium Brytyjskie.

Po drugiej wojnie światowej politycznie Wersal nie został odbudowany. Władza sowiecka sięga po Meklemburg i Wejmar. O losach Europy decyduje się poza Europą. To już nie Lloyd George i Clemenceau, nie Briand i Stresemann, to Eisenhower i Chruszczow decydują co ma być w Europie. Ale mapa Europy wykazuje państwa narodowe między Niemcami i Rosją i mapa ta nie jest kłamstwem. Reakcyjna próba podziału wzdłuż Wisły jest tylko wspomnieniem. Co więcej Sowiety dużo mocniej, dużo bardziej bezpośrednio panowały nad krajami Europy środkowej w roku 1945 niż obecnie. Po pierwszym szoku i po okresie okupacyjnego terrorku narody te po trochu zaczęły się odprężyć. Każdy okazał się inny, każdy zgodny ze swoją historią. Jugosławia oderwała się politycznie, Polska wywalczyła sobie częściową autonomię, nawet na Węgrzech po rzezi trzeba było iść na koncesje. A wszędzie socjalistyczna forma wypełniać się zaczyna narodową treścią.

Jeżeli Sowiety wydają się dzisiaj bardziej pokojowo nastrojone niż w ubiegłych latach, to przyczyną jest nie tylko obawa wojny atomowej czy nadzieje na pokojowe opanowanie Azji i Afryki, ale także niepewność w Europie środkowej. Tylko pokój pozwala utrzymać władztwo tego obszaru. Mocarstwa zachodnie chcą utrzymania pokoju. W ich interesie leży, żeby Sowiety nie strawiły obszarów środkowo-europejskich, żeby sprawa tych państw nie stała się sprawą wewnętrzną imperium sowieckiego. Wtedy pokój byłby istotnie na łasce Sowietów.

Sowiety jednak mają jeszcze jeden argument dla narodów środkowo-europejskich, a przynajmniej dla dwóch najbardziej zachodnich z nich, argument niemiecki, argument niebezpieczeństwa odwetu niemieckiego, niemieckiego rewizjonizmu. Ten argument Zachód może im odebrać, jeżeli sam uzna i skłoni Niemcy do uznania obecnych ich granic wschodnich. Rzecz nie jest niemożliwa ani, jak wykazała próba de Gaulle'a, zbyt trudna.

Dwadzieścia lat nie obaliło zasady traktatu wersalskiego. Zasada państw narodowych w Europie oparła się najcięższym ciosom. Przeciwnie rozszerzyła się poza Europę, objęła Azję i Afrykę. Z dwóch sprzecznych sił: reakcyjnego imperializmu pod czerwonym sztandarem i nacjonalizmu tylko ten ostatni jest historycznie trwały i do niego należy przyszłość.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

## CO SŁYCHAĆ...

### W GENEWIE

Druga faza konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw przy udziale delegacji dwu państw niemieckich trwała od dnia 13 lipca do dnia 5 sierpnia. Podobnie jak w czasie pierwszej fazy (11 maj — 20 czerwiec) — nie doszło do uzgodnienia żadnego z dyskusowanych punktów. Wydany komunikat z melancholią stwierdza, że konferencja zajmowała się zagadnieniem Niemiec i że uczestnicy narad... przedstawili swoje poglądy w tej sprawie. To wszystko po trzech miesiącach obrad. Jedynie w sprawie Berlina — dodaje komunikat — osiągnięto pewne zbliżenie w niektórych punktach. Na czym ono polega? Obydwie strony zgadzają się nie wprowadzać do Berlina broni atomowych i uważają w zasadzie za konieczne uniemożliwienie prowadzenia na terenie Berlina zachodniego działania skierowanej przeciw NRD i krajom socjalistycznym. Jak to zrobić — nie uzgodniono. Zachód odrzucił projekt powołania komitetu ogólnoniemieckiego, złożonego z 6 w n e j l i c z b y przedstawicieli obu państw niemieckich, który by przygotował przyszłe zjednoczenie Niemiec i załatwienie sprawy Berlina. Wreszcie Zachód uważa, że tymczasowy układ w sprawie Berlina powinien obowiązywać do czasu zjednoczenia Niemiec, a gdyby ono nie nastąpiło w ciągu pięciu lat, cztery mocarstwa na nowo przedyskutowałyby sprawę dalszych losów Berlina. Natomiast Sowiety proponowały, aby układ obowiązywał tylko 18 miesięcy, po czym odbyłyby się rozmowy w sprawie dalszej zmiany statusu Berlina.

Jak widzimy, zbliżenie w języku dyplomatycznym oznacza... oddalenie się stanowisk obydwu stron. Do zerwania jednak nie doszło, bo dojść nie mogło. Jak pisaliśmy na łamach „Myśli“ przed rozpoczęciem się narad genewskich, zadaniem konferencji ministrów spraw zagranicznych jest doprowadzić... do konferencji na szczycie i że czeka nas cały szereg, a nie jedna tylko negocjacja.

Stąd konferencja genewska została — pomimo bezpłodności narad — jedynie przerwana a nie zerwana. Data i miejsce podjęcia na nowo przerywanych dyskusyj będzie ustalona później drogą dyplomatyczną.

Tymczasem bowiem dochodzi do innych, ważniejszych spotkań.

### W WASHINGTONIE

W połowie września ma przybyć do stolicy Stanów Zjednoczonych pre-

mier sowiecki Chruszczow. Zabiegano o tę wizytę ze strony Rosji od dawna. Władcy sowieccy od początku chcieli dogadać się z Ameryką sam na sam, bez pośredników. Wreszcie — po śmierci Johna Foster Dullesa — dochodzi do bilateralnych rozmów Ameryka—Rosja. Wprawdzie mówi się słusznie, że celem spotkań Eisenhowera z Chruszczowem — naprzód w Waszyngtonie a potem w Moskwie — nie są rokowania w sprawie szczegółowych kwestii politycznych, tym niemniej fakt tych rozmów wybiega daleko poza dotychczasowe sposoby działania amerykańskie i swoim znaczeniem przerasta wszystkie inne konferencje. Pomysł rozmów bilateralnych, zapoczątkowany zresztą przez brytyjskiego premiera Macmillana, jest taką nowością w polityce Stanów Zjednoczonych, że trzeba było... uspokoić partnerów koalicji atlantyckiej przez wizyty uprzednie prez. Eisenhowera w Europie.

Co oznacza decyzja prez. Eisenhowera: czy tylko zmianę metod postępowania z Rosją, czy zmianę polityki a więc uznanie status quo w Europie? Trudno dziś dać pewną odpowiedź na to pytanie. Wydaje nam się jednak, że jest to zmiana sposobów działania a nie celów polityki amerykańskiej. Zachodnio-niemiecki minister spraw zagranicznych, von Brentano, określił wymianę wizyt między Moskwą a Waszyngtonem jako krok, który uniemożliwia zerwanie negocjacji Wschód—Zachód, oraz oświadczył, że oczekuje spotkań Eisenhower — Chruszczow z całkowitą pewnością i wierzy, że pozwolą one wznowić w lepszej atmosferze przerwane dyskusje. Myślimy, że rzecz sięga głębiej, ale nie sądzimy, aby obecnie Stany Zjednoczone miały porzucić Niemcy za nic i zrezygnować z ich udziału w obronie Europy. Rosja zaś nie ma ochoty na handel wymienny i chciałaby opanować nie tylko wschodnie ale i zachodnie Niemcy i urządzić je wedle swoich wzorów. Stąd nie sądzimy, aby „dogadanie się“ Ameryki z Rosją miało się odbyć obecnie kosztem Niemiec. Wizyta prez. Eisenhowera w Bonn przed wszystkimi innymi rozmowami świadczy o tym, jak dalece polityka amerykańska liczy się w Europie z Niemcami.

Czy odbędzie się kosztem naszym, czyli tzw. satelitów sowieckich?

Chodziłoby tu o formalne potwierdzenie naszej podległości, bo z faktycznym zaborem naszych krajów Zachód dawno się już liczy. Otóż niebezpieczeństwo to istnieje, trzeba ze

strony niezależnej polityki polskiej na Zachodzie dbać, abyśmy się nie stali przedmiotem przetargów, ale nie powinno do tego dojść, bo nie Ameryki w tym kierunku nie zmusza, ani nie byłoby to w dobrze pojętym interesie Stanów.

Trwałego ułożenia się stosunków i pokoju w świecie nie będzie dotąd, dopóki się nie załatwi spornych kwestii jak sprawa niemiecka, sprawa wyzwolenia państw środkowo-wschodniej Europy, sprawy azjatycko-afrykańskie itd. Próba „zagadania“ spornych i zapalnych problemów niczego trwale nie załatwi, trzeba je rozwiązać sprawiedliwie i zgodnie z interesami narodów, które tkwią nadal w więzach zależności.

### W NOWYM JORKU

Przemawiając niedawno u stóp pomnika Wolności o związkach między narodem francuskim i amerykańskim, które nawzajem pomagają sobie w niedoli, zastępca Sekretarza Stanu Andrew H. Berding, poruszył sprawę uwolnienia naszych narodów z niewoli. Wobec trwających negocjacji Wschód—Zachód, warto zanotować wypowiedzi przedstawiciela rządu amerykańskiego. Stwierdził on, że „Stany Zjednoczone nie żądają niczego dla siebie w Europie wschodniej... Pragną tylko, aby narody tej części Europy: były naprawdę wolne; posiadały prawdziwą niepodległość; były władne ustanowić taką formę rządu i taki system społeczno-gospodarczy, jaki im odpowiada i jakiego chcą... Stany Zjednoczone zrobią wszystko, co w ich mocy, aby za pomocą pokojowych i legalnych środków cel ten osiągnąć“.

„Stany Zjednoczone — mówił p. Berding — nie mogą się pogodzić z trwałą niewolą wolnych kiedyś narodów Europy wschodniej“.

Uwagi powyższe zostały wypowiedziane w polemice z mowami Chruszczowa, który utrzymywał, że John Foster Dulles zmienił swoją politykę w ostatnim okresie życia. P. Berding zaprzeczył kategorycznie, jakoby zaszył jakiegokolwiek zmiany w polityce zmarłego Sekretarza Stanu.

Nie mamy podstaw do mniemania, że polityka amerykańska uległa na tym punkcie zmianie po śmierci Johna Foster Dullesa. Należy przeto przyjąć, że powinna ona znaleźć wyraz w negocjacjach Wschód—Zachód. Inaczej — oświadczenia, jak wyżej, przestałyby mieć praktyczne znaczenie polityczne.

ADAM NIEBIESZCZAŃSKI

# KOCHAJMY SIĘ!

New York, w sierpniu

Z wydarzeń ostatnich tygodni można wysnuć wnioski, że z wielkich osobistości współczesnego świata na froncie walki z komunizmem pozostał tylko Jawaharlal Nehru, który mistrzowskim cięciem zlikwidował jedyny w Indiach komunistyczny rząd prowincji Kerała.

Można mieć oczywiście wątpliwości w odniesieniu do de Gaulle'a i Adenauera. ale pierwszy prowadzi — moim zdaniem — politykę enigmatyczną, drugi zaś, gdy dojdzie do mośiężnych pluskiewek („brass tacks“) zawsze postąpi jak mu Amerykanie każą. W Stanach Zjednoczonych natomiast, gdy zabrakło mocnej ręki i jeszcze mocniejszych zasad Foster Dulles, górę wzięły bardzo spekulatywne doktryny, wedle których komunizm w wydaniu Chruszczowa i Gomulki zachorował na humanitaryzm. Gdy się będzie tę chorobę umiejętnie podsycać, pacjent niechybnie wyciągnie nogi.

## Zamiast kawioru sprzedawali slogany

Wychodząc z założenia, że należy to do moich obowiązków jako lojalnego rezydenta Stanów Zjednoczonych, wybrałem się do nowojorskiego Coliseum, aby oglądać sowiecką wystawę.

Ekspozycję podzielić można z grubszą na trzy kategorie. W pierwszej są statystyki, wykresy, fotografie rozskakanych sportowców i rozpiewanych dzieci oraz slogany propagandowe, całe morze sloganów ordynarnie tanich, płytkich i krzykliwych. Kategoria druga to maszyny, aparaty i kulki symbolizujące elektrony, wszystko tak dobrane, by znowy nie mogli się połapać o co chodzi, na ludziach z ulicy zaś robić wrażenie rozmachu technicznego i czającej się za nim grozy. Trzecia wreszcie kategoria to dobra konsumpcyjne, o których jeden z tutejszych dziennikarzy powiedział, że przez dwie godziny na wystawie zobaczył ich więcej, aniżeli przez całe dwa lata w Moskwie. Ja chciałem kupić sławny kawior i langusty w puszkach, ale nie sprzedawali. Zatrzymałem się za to przed pokazowym mieszkaniem sowieckiego robotnika: tandetne meble wystawione w dwóch ciupkach łączącego rozmiaru celi w Sing Singu. Zapytałem głośno sympatyczną rosyjską przewodniczkę czy to mieszkanie pana Chruszczowa. „Aż tak się wam podoba!“ — odpowiedziała w radosnym podnieceniu pionierka wiedzy o rajach proletariatu. „Nie tyle mi się podoba ile myślę, że się dla Chruszczowa w sam raz nadaje“, wyjaśniłem dwuznacznie wśród śmiechu zebranych, pozostawiając Rosjanek ze znakiem zapytania w czarnych oczach.

Averell Harriman, który świeżo wrócił z Rosji, oglądał wystawę oprowadzany przez jej dyrektora. Zatrzy-

mali się przed modelem jakiejś zapory wodnej. „Ta zapora jeszcze nie jest gotowa“, oznajmił były gubernator Nowego Jorku. „Ależ jest wybudowana“, zapewnił dyrektor. „Nie prawda, nie jest!“ — zakończył rozmowę autorytatywnie Harriman. Cóż, kiedy niewielu było takich, którzy efekty propagandowe mogli z miejsca konfrontować z rzeczywistością.

## Cement sowiecki jest nadal lichy

Nawet szczęśliwym wybrańcom, którym wolno było oglądać wystawę amerykańską w Moskwie, starano się zasypać oczy kurmem. Cement posadzki zaczął się rozkładać pod stopami na kartoflach, komiśniaku i kapuście tuczonych autochtonów. Ponoć tu i ówdzie mówiono, że cement był importowany. Wiem jednak na pewno, że i cement i robocizna były domowego chowu. Powiem więcej: były to resztki tego samego cementu, który w roku 1956 zalepił doki Rangun i rząd unii burmeńskiej czym prędzej zawrócił szereg okrętów sowieckich, wiozących dalsze transporty. Moskwa starała się sprzedać nieszczęśny towar Indiom, ale przeczni Hindusi odmówili. Cement wrócił więc do kraju pochodzenia i wylądował ostatecznie na podłodze wystawy amerykańskiej, gdzie nie spisał się lepiej niż w Rangunie.

Gdy mowa o cemencie, nie sposób pominąć milczeniem cementowania nowej przyjaźni amerykańsko-sowieckiej, którego podjął się rutynowany polityk Ryszard Nixon. Wedle opinii cynicznych dziennikarzy, wyprawa Wiceprezydenta do Sowietów była pierwszym wystrzałem w jego kampanii o uzyskanie nominacji prezydenckiej partii republikańskiej w roku 1960. Władzi w paszczę Iwa, a raczej niedźwiedzia, aby bronić zasad demokracji. Środowisko było idealnie dostosowane do celów imprezy: ładne dzieci z bukietami kwiatów, potyczki słowne, tłumy bijące brawo gawiedzi. Nie trzeba się przy tym było wysilać na wielkie sformułowania polityczne, a wystarczyło krzyknąć „pokój i przyjaźń!“ Nixon czuł się tu w swoim żywiole, bo jak pisał James Reston z „New York Times'a“, jest on „mistrzem truizmu i uogólnienia... Działo się wprawdzie wszystko to na Syberii a nie w Kalifornii, ale tłumy dziennikarzy postarały się już o rozprawienie każdego słowa do wielkich pism Zachodu bez kosztów dla republikańskiej szkatuły.

## O narodach ujarzmionych

Chruszczow przy każdej okazji czeptał Nixonowi o rezolucję Kongresu i deklarację Prezydenta w sprawie „Tygodnia Ujarzmionych Narodów“. Pokazując palcem na kąpiących się w rzece pytał czy czują się niewolnikami. Nixon niewątpliwie reagował słabo, ale nie było to jego winą. Autorki rezolucji kongresowej, kierowani

szlachetnym uczuciem miłowania wszystkich bliźnich, wymienili w niej nie tylko Polskę (na pierwszym miejscu) i narody Europy wschodniej, ale cały szereg ludów Związku Sowieckiego, łącznie z takimi, o których istnieniu dowiedziałem się dopiero z tejże rezolucji.

Wizyta Wiceprezydenta w Polsce wywołała w prasie amerykańskiej niezwykle miłe echa. Porównywano traktowanie Nixonowi w „zaprzyjaźnionych“ krajach Ameryki Łacińskiej z przyjęciem, jakie zgotowali mu mieszkańcy kraju, który formalnie należy do wrogiego bloku. Przedwizytowe łamańce „Trybuny Ludu“, że niby przyjazd Amerykanów jest równoznaczny z pogodzeniem się z polską rzeczywistością reżymową, wypadły groteskowo na tle spontanicznej demonstracji prawdziwych uczuć narodu.

## Nikita w Nautilusie

Mówią złośliwi, że o negocjacjach Eisenhower—Chruszczow w sprawie wymiany wizyt wiedzieli wszyscy z wyjątkiem Hertera w Genewie i Nixon w Moskwie. Tak czy inaczej, na dobrą sprawę czy na złą, Chruszczow przyjeżdża ku utrapieniu szefa F.B.I., Edgara Hoovera i całej policji amerykańskiej. Demonstracje będą, ale nie gwałtowne. Znajomi z dolnego Broadway'u, gdzie wybitni goście odbywają swą tradycyjną nowojorską „ticker-tape parade“, pozjadali już orzechy kokosowe, które kupili jeszcze w ubiegłym roku, gdy po raz pierwszy rozeszły się pogłoski o przyjeździe wodza bolszewików. Może w niektórych miastach tłum uliczny odwrócił się do niego plecami lub schowa się w bramach domów, jak to planowano w Szwecji. Może kontrkandydat Nixon, Nelson Rockefeller, który odmówił zwiedzenia sowieckiej wystawy i w ogóle — o ile będzie kandydował — wybierze stanowisko kraciwo przeciwne obecnej linii administracji, wyjedzie na swą farmę w południowej Ameryce zamiast witać Chruszczowa w Nowym Jorku. Na ogół jednak społeczeństwo posłucha apelu Eisenhowera i przyjmie Nikitę po swojemu: jedno przelotne spojrzenie i dalej w pościg za śliskim dolarem.

Młody senator z Tennessee, Albert Gore zaproponował, aby Chruszczowa wsadzić do Nautilusa, łodzi podwodnej z napędem atomowym i tak długo wozic pod powierzchnią oceanów, aż nie nauczy się słuchać głosów rozsądku. Jak powiedziałyby jednak filozof Pangloss z Voltairre'a: „na tym najlepszym ze światów rozsądek nie należy do artykułów codziennego użytku“.

## Czytaj polską książkę

ZYGIORYS — FRAGMENT 28

# KIJÓW W CZASIE REWOLUCJI

Sroda, 29 lutego 1918

Rządy bolszewików w Kijowie trwały do dnia dzisiejszego. Nic nie można było wyrozumieć z celów, dla których tak walecznie zdobywali Kijów, prócz jednego — rabunku. Był to, jak się okazało, „naliot“ na Kijów w celu zagarnięcia pieniędzy i może zapasów pożywienia. Wzięto 10 milionów rubli kontrybucji, zabrano gotówkę z banków, skonfiskowano „karbowanie“ (około 50 milionów rubli), dając właścicielom kwitki. Kiedy już czuli, że się kończy ich władza, wydali rozkaz, aby lokatorzy płacili komorne komitetom domowym, a te do kasy „sowietu“. Była to kontrybucja w tej dowiecipnej formie. Ale, zdaje się, nikt nie posłuchał. W dniu 25, gdy przyszło do rewidowania sejfów (schowków) w bankach, kupcy żydowskie podnieśli taki krzyk, że „władze“ się zlekły i zaniechały operacji. Atmosfera rabunku ogarnęła żołdactwo, które coraz śmieiej rabowało domy i sklepy. Od zmroku nie można było pokazać się na ulicy. Wczoraj na Kreszczatiku od godz. 3-ej

była strzelanina, rabowano piwnice na placu Dumskim. Wejście do kamienic zamknięto na głucho i zabarykadowano; lokatorzy cały dzień i całą noc dyżurowali, wynajęto stróżów. Z trwogą zasypiano. Po nocach rozlegały się strzały po ulicach. Zaoptrzyliśmy okno nasze w rolety i z niepokojem siedzieliśmy wieczorem w swoim pokoju, czy koło nas nie strzeli.

Stosownie do umowy z Radą Polską zabrałem się do wydawania dziennika pt. „Przegląd Polski“. St. Zieliński, który przed Nowym Rokiem tu przyjechał, żeby przygotować rzecz technicznie, nie mógł nic działać z powodu braku polskiej drukarni. Dopiero po wyjściu Ukraińców z miasta zwolniła się drukarnia Szwikowskiego, właściciel ukraińska (Contobanku), gdzie przedtem drukowała się gazeta ukraińska i czechosłowacka. Pracowali tam Czesi. Pierwszy numer zdążyliśmy wydać 20 lutego z wielkim trudem, bo nie było jeszcze lokalu na redakcję i administrację. Pracowaliśmy w drukarni,

nie mając żadnych źródeł informacyjnych, pocztą bowiem i telegraf nie działały, od czasu przyjazdu nie widziałem w Kijowie ani jednego numeru gazety spoza Kijowa. Pismo trzeba było wydawać dla sprostowania kierunku, zupełnie spalonego przez miejscowy „Dziennik Kijowski“. Szlachta polska na Ukrainie pragnęła przyjaźni Austrii, aby uniknąć konfiskaty ziemi przez rewolucyjny rząd rosyjski. Orientacja ludności polskiej miejscowej była austrofilską, nawet germanofilską.

Spaczono ideę armii polskiej. Podkopała się pod nią konspiracja ukrytych agentów niemieckich między Polakami. Na tę armię nastawały teraz bolszewickie rządy za dyrektywą Niemców. Sytuacja wytworzyła się okropna. Dowód-Muśnicki uległ wpływom szlachty na Białej Rusi i nadchodzący wieści, że komunikuje się z Radą Regencyjną w Warszawie, a nawet z gen. Hoffmanem w Brześciu Litewskim. Jako generał rosyjski z wychowania nie mógł pojąć idei pol-

# Z ŻYCIA EMIGRACJI

WALNY ZJAZD SPK

VI Walny Zjazd SPK w Londynie trwał sześć dni i był niewątpliwie najdłuższą tego rodzaju imprezą w historii SPK. Na przedłużenie zjazdu o niemal 3 dni złożył się nie tylko zbyt bogaty program towarzyski, ale także obfity materiał typu organizacyjnego, jaki trzeba było przebrać w ciągu tych kilku dni. Materiał ten dostarczyły głównie Stany Zjednoczone i Kanada, a zawierał on zasadnicze projekty reorganizacyjne. Projekty te nie zostały w stu procentach uwzględnione, niemniej wiele z nich znalazło się w nowym statucie SPK, które w zasadzie przestało być organizacją z wyraźnymi ustalonymi władzami centralnymi, stając się organizacją federacyjną. Wszystkie Oddziały otrzymały pełną „niepodległość“ i jakkolwiek wiąże je wspólna postawa ideowa (co jest niewątpliwie rzeczą ważną), niemniej od strony organizacyjnej zostały całkowicie niezależnymi ogniwami. Wykreślony został ze statutu istotny przepis mówiący, iż „każde ogniwo organizacyjne stanowi organiczną część SPK“. Rola władz centralnych została więc znacznie pomniejszona i sprowadzona do roli czynnika koordynującego a nie rządzącego — jak dotąd — centralistycznie. Ta nowa struktura organizacyjna miała dużo zwolenników na Zjeździe.

Mimo to nie można mówić o federacji w ścisłym tego słowa znaczeniu, albowiem poszczególne ogniwa organizacyjne nie będą wysyłały delegatów według zasad federalistycznych (np. po jednym na każdy Oddział) a w zależności od ilości członków, przy czym utrzymana została zasada jednego delegata na 500 członków, której sprzeciwiali się z nieuzasadnionych względów niektórzy sanatorzy, pragnący za wszelką cenę zmniejszyć rolę Oddziałów. Gdyby przeszła ich propozycja: jednego delegata na 1.000 członków — ucierpiąby na tym najbardziej Oddziały W. Brytanii, który — na szczęście — wczasy zauważył to niebezpieczeństwo i przeciwstawił mu się całą energią.

W myśl tych zmian reformie uległa również dotychczasowa nazwa SPK na: Stowarzyszenie Polskich Kombatantów — Federacja Światowa. Czy zmiana ta zwiększy popularność SPK, a przede wszystkim poszerzy jego światowość — należy — wbrew frazesom niektórych delegatów — wątpić.

Niemniej należy podkreślić, że ta część zjazdu, na której obradowano nad zagadnieniami organizacyjnymi — była na wysokim poziomie i w rzeczowej dyskusji zwolennicy i przeciwnicy tych reform starali się wzajemnie przekonywać o słuszności swych poglądów.

Z przykrością natomiast trzeba pisać o stronie politycznej i personalnej zjazdu. Sanatorzy, mając w ręku znaczną liczbę głosów, poprowadzili wszystkie wybory pod znakiem tepienia opozycji, i nie tylko opozycji, ale także działaczy posiadających własne, niezależne czy odrębne od nich zdanie. Były to najprzekrętsze momenty zjazdu. W ten sposób rządząca grupa sanacyjna nie wpuściła do Rady jednego z bardziej zasłużonych działaczy SPK — Z. Stermińskiego, który od 10 co najmniej lat zasiadał w prezydium Rady, będąc jej sekretarzem i wiceprzewodniczącym i wnosił do obrad rzeczowość i uczciwość. Komisja-Matka, której przewodniczył S. Lis, nie wpuściła go na swoją listę, a gdy zgłoszono go na plenum oraz próbowano wprowadzić do Rady drogą kooptacji (czego domagał się gen. dr R. Odzierzyński) Stermiński nie uzyskał wymaganej liczby głosów. Ta sama, opanowana przez większość sanacyjną Komisja-Matka, nie wpuściła do komisji rewizyjnej dotychczasowego długoletniego jej przewodniczącego mec. K. Harasimowicza, znanego z solidności, z jaką pełnił tę funkcję; nie wpuściła także wyróżniającego się własnym, choć bar-

dzo krytycznym pod adresem dotychczasowych czynników kierowniczych SPK zdaniem pka Z. Łojka, jednego z założycieli SPK. Podobnych wypadków było więcej. Zmajoryzowano w stu procentach nawet — tak mało w gruncie rzeczy znaczącą — Komisję Odnaki Honorowej SPK, do której wybrano 3 sanatorów. Ten starannie wyreżyserowany za kulisami system eliminowania opozycji, popierany w całej pełni przez delegatów Oddziału Francja, wywołał ogólny niesmak i oburzenie. Były głosy, by wobec tego zbojkotować Zjazd i nie wchodzić do przyszłych władz. Byłoby to jednak niebezpieczne z uwagi na ogromny majątek, jaki znalazłby się w rękach jednej grupy.

Do burzliwych scen doszło przy ustalaniu budżetu Zarządu Głównego. Wprawdzie sam ustępujący Zarząd Główny przedstawił w projekcie budżetu tylko dwa płatne etaty (czyli tak jak było do tej pory) z tą zmianą, że nowy prezes Zarządu Głównego miałby pełnić funkcję honorową, jego zaś etat przypaść by miał innemu członkowi Zarządu Głównego, który z funkcji dotychczasowego prezesa został „presunięty“ na funkcję przewodniczącego Zarządu Gospodarczego czyli Spółki Limited. Na taką zmianę, będącą raczej przesunięciem etatów, Rada się godziła, jak również godziła się na utrzymanie płatnego etatu sekretarza generalnego. Bomba wybuchła w chwili, gdy przedstawiciel Francji (płk G. Tyrowski) postawił wniosek o stworzenie nowego etatu płatnego dla wiceprezesa organizacyjnego. Było to olbrzymią niespodzianką dla ogromnej większości członków Rady. Wywołało to zamieszanie i nawet uczucie zaważenia w szeregach sanacyjnych. Kilku sanatorów nie ukrywało swego oburzenia, prosząc o postawienie wniosku o tajne głosowanie w tej sprawie, by mogli się nieskrępowanie wypowiedzieć przeciwko temu skandalicznemu wnioskowi.

Tylko 4 osoby przemawiały za wnioskiem o trzeci etat: wspomniany płk G. Tyrowski oraz jego dwaj koleżki z Francji: E. Tuszewski i M. Czarnecki, którego przemówienie, podlane sztucznym i fałszywym patosem, w obronie trzeciego etatu nie wywarło, jak się rychło miało okazać, najmniejszego wrażenia. Obroną tego wniosku był także S. Lis, dotychczasowy wiceprezes organizacyjny w Zarządzie Głównym. Przeciwnicy powiększenia płatnych stanowisk w SPK przestrzegali w stanowczych słowach przed tym krokiem, podkreślając, że wywołać to może głęboki wstrząs, zwłaszcza na terenie W. Brytanii, gdzie przed 2 laty zlikwidowano wszystkie płatne etaty w Zarządzie Oddziału. Nie wahało się także nazwać tego wniosku niemoralnym. W głosowaniu jawnym aż 22 członków Rady wypowiedziało się przeciwko wnioskowi przedstawiciela Francji, 8 głosowało za a 4 wstrzymało się. Tak więc upadł ten wniosek, co przynosi zaszczyt Radzie, bo nie dopuszczono do wyrzucenia ciężko zdobywanych pieniędzy w błoto.

Wybory daly następujące wyniki: nowym przewodniczącym Rady został gen. dr Roman Odzierzyński. Wybór jego przyjęto serdecznymi oklaskami. Nadto do ścisłego prezydium Rady weszli: P. Hęciak, M. Przedzimirski, Z. Szadkowski i S. Benedykt. Jednym z 8 zastępców członków Rady został dr S. Mglej ze Szkocji. Prezesem nowego Zarządu Głównego został płk K. Ziemiński, wiceprezesem organizacyjnym S. Lis, wiceprezesem finansowym S. Wasik oraz A. Treszka, J. Garliński i S. Soboniewski, któremu powierzono podległą Zarządowi Głównemu funkcję przewodniczącego Zarządu Gospodarczego Spółki.

(Dokończenie na str. 4)

mi przepisami. Na ulicach albo wrzawała walka, albo działa się swawola żołdactwa uzbrojonego, plądrującego. Komisariat polski, złożony z bolszewików Żydów, czuwał nad światem polskim. Można wszystkiego lada chwila oczekiwać. Z Piotrogradu doszła wiadomość o zamknięciu „Dziennika Polskiego“, z Moskwy — „Gazety Polskiej“. Rada Polska musiała wejść z bolszewickimi władzami wojskowymi w pewien kontakt, biorąc na siebie pośrednictwo w celu załagodzenia konfliktu z korpusem polskim. Do Bobrujska wyjechała, jak powiedziałem, delegacja w tym celu. Jednocześnie nadchodzący wieści, że Rada Ukraińska, która wyszła ze Lwowa, powróci uzyskawszy protektorat państw centralnych. Ten wzgląd krępować musiał nas w wypowiedzaniu się.

Kiedy wreszcie stało się widoczne, że rządy ukraińskie wracają, zaczęła się ewakuacja nie tylko bolszewików, ale i Czechów, którzy z linii austriackiej zejść nie chcieli. Wojska czeskie zaczęły się cofać od Żytomierza, a w Kijowie kolonia czeska uchwaliała wspolite ruszenie. Wskutek tego wszyscy zecerzy w drukarni w której „Prze-

skiej i wydawało mu się, że powinien walczyć z rewolucją. Imię jego stało się nienawistne bolszewikom i walczili z nim. Rozgorzała formalna wojna polsko-rosyjska, która porwała namiętności wojska. Bolszewicy parli na pozycje polskie od wschodu, od zachodu groziło wkroczenie wojsk niemieckich. Dowód-Muśnicki wpadł w sferę wpływów niemieckich i zajadłe wysłał ekspedycje karne na Rosjan. Żeby konflikt załagodzić, wyjechali z ramienia Rady Polskiej do Bobrujska, który już był zajęty przez Dowbora, Zdziechowski, J. Załuska i płk Żółkiewski. Stało się to na skutek uchwały Komitetu Wykonawczego, którego przedstawiciele konferowali przedtem z dowódcą wojsk bolszewickich Taczarskim (Polakiem) i uzyskali listy jako parlamentariusze.

2 marca 1918

Trudno było pismo wydawać nie tylko ze względu na trudności techniczne. Nie było żadnych źródeł informacyjnych, ale jeszcze gorzej było z warunkami politycznymi. Dokoła działał się rozboj na przedzie organizowany zwący się rządem bolszewickim. Był to terror, nie regulowany żadny-

ZYGUMNT BEREZOWSKI

## OD BISMARCKA DO ADENAUERA

## CZĘŚĆ II.

CIĄGŁOŚĆ i niestabnące nasilenie antypolskiej polityki Niemiec nie tylko przekonały ostatecznie Polaków o intencjach i celach niemieckich na wschodzie, ale zmusiły ich do szukania takiego rozwiązania dzielnego konfliktu, które by zapewniło przyrodzone prawo narodu do istnienia, bezpieczeństwa i swobodnego rozwoju. Byłoby rzeczą nader lekkomyślną liczyć na odmianę instynktów zaborczych niemieckich, opierając się jedynie na problematycznych skutkach „reedukacji” tego społeczeństwa, antypolska polityka bowiem przetrwała wszystkie zmiany i fazy, jakie zjednoczone Niemcy przeszły poprzez cesarstwo, republikę weimarską i Trzecią Rzeszę, a obecna postawa związków uchodźczych oraz narastający wpływ skrajnych kół rewizjonistycznych na sfery rządowe świadczą o tym, że żarzy się ona wciąż pod popiołami klęski wojennej. Byłoby przeto rzeczą nierozsądną w obliczu tych długich doświadczeń nie wyciągnąć stanowczych wniosków z faktu załamania się i klęski niemieckiej polityki wschodniej oraz z doniosłych przemian, jakie nastąpiły w niemieckim położeniu zewnętrznym. Długi proces dziejowy dobiegł końca i historia wydała swój wyrok. Na ustawiczną, nieustraszoną i zaczepną akcję niemiecką na wschodzie nastąpiła potężna reakcja i w następstwie olbrzymiej klęski wojennej stosunek sił na tych obszarach zmienił się wyraźnie na niekorzyść Niemiec. W świetle tego ucieczka i przymusowe usunięcie ludności niemieckiej z całego obszaru od Odry po Ural oznacza coś więcej niż zwykłą utratę prowincji w wyniku przegranej wojny. Oznacza to zamknięcie tysiącletniego okresu niemieckiego parcia na wschód i konieczność przejścia do obrony swoich siedzib szczepowych, swojej ojczyzny niemieckiej, pozabawionej ziem zdobycznych i kolonizowanych, które mieczem, intrygą i piugiem powiększyły kiedyś jej obszar.

Stoją bowiem Niemcy obecnie wobec nowego, wielkiej wagi zagadnienia: antagonizmu sowiecko-niemieckiego. Powstał on nie tylko z doświadczeń dwu wojen światowych i sposobu prowadzenia operacji wojennych przez obie strony, nie tylko z faktu zajęcia przez Sowietów ziem połabskich i założenia na nich podległego sobie państwa komunistycznego. Ma on swoje źródło również w tym, że Niemcy leżą dziś na drodze ekspansji sowieckiej na zachód, że są wyraźną, kto wie czy nie decydującą o jej powodzeniu pozycją operacyjną, gdyż jak się to często mówi, kto posiada Niemcy posiada Europę, posiadanie zaś Europy z jej potencjałem ludnościowym i przemysłowym jest niezmiernie ważnym warunkiem rozprawy ze Stanami Zjednoczonymi. Sowiecki projekt traktatu pokojowego wyraźnie zarysował intencje i za-

miary Moskwy wobec Niemiec, odzwierciedlając zarazem nową sytuację, jaka się wytworzyła w środkowej i wschodniej Europie w wyniku ostatecznej wojny. W świetle tych zamiarów i tej nowej sytuacji marzenia pewnych kół niemieckich o nowym Rapallo jako sposobie zażegnania konfliktu wydają się naiwne, inaczej bowiem niż w roku 1922, ogromna większość atutów w tej grze znajduje się teraz w rękach Sowietów, co powoduje, iż wywołanie ducha Rapallo kojarzyć się musi z koniecznością kapitulacji Republiki Federalnej i akcesem zjednoczonych po myśli sowieckiej Niemiec do „bloku socjalistycznego”.

Nawet, jeśli by z biegiem czasu pod wpływem tych czy innych okoliczności stosunek sił pomiędzy Zachodem a Sowietami przesunął się znacznie na ich niekorzyść, problem niemiecki nie straciłby na ostrości w polityce Moskwy. Z głównego zagadnienia ofensywnej polityki zamieniłby się w główną sprawę polityczną i militarnego systemu obrony, tkwiąc jednak swoimi korzeniami w przemianach powojennych, jakie zaszły na objętych tym problemem obszarach. Antagonizm sowiecko-niemiecki zostanie przeto na długo dominantą polityki Europy środkowej i wschodniej, pośrednio zaś polityki całego naszego kontynentu. Niemcy powinny się z tym liczyć, gdyż waga tego zagadnienia jest tak wielka, że Sowiety na pewno użyją wszelkich rozporządzalnych środków, by nie dać się pozbawić przewagi w tej doniosłej rozprawie, jaką już rozpoczęły.

Stanowisko polskie w tej sytuacji opiera się, jak to już nadmienialiśmy, nie na sugestjach polityki sowieckiej, ale na zrozumieniu nowego położenia w powojennej Europie i własnego narodowego interesu. Szukając środków zabezpieczenia bytu własnego i opierając się na długim doświadczeniu, płynącym z sąsiedztwa niemieckiego, Polacy uważają za jedyną skuteczną wyście do dotychczasowego nieznosnego położenia zasadniczą rewizję ukształtowania terytorialnego obu państw. Sprzeczność interesów, wynikająca z ukształtowania geograficznego, która była głównym źródłem antagonizmu prusko-polskiego a z czasem wrogiej Polsce postawy całego narodu niemieckiego, sprzeczność niezawiniona przez Polskę, ale wynikająca z zaborczej polityki pruskiej, może być usunięta jedynie przez gruntowną zmianę tego ukształtowania. Toteż, kiedy teza Bismarcka, przyjęta za aksjomat przez społeczeństwo niemieckie, o niemożności współzycia i współistnienia Polski z Prusami znalazła w wyniku wojny nieoczekiwany dla Niemców wyraz w granicy Odry i Nysy Łużyckiej, Polska uznała takie rozwiązanie za zgodne nie tylko ze sprawiedliwością dziejową i własnym bezpieczeństwem, ale za odpowiadające wymaganiom

pokoju i stabilizacji całej powojennej Europy. Wszelka przeto pokojowa próba zmiany tego stanu rzeczy mija się z celem, napotyka bowiem nie tylko na zdecydowany opór ze strony Polski, ale i na olbrzymie przeszkody, wynikające z nowego układu sił, jaki powstał w następstwie ostatecznej wojny.

Politycy z Bonn mówią nieraz, że szczerze pragną porozumienia się z Polską i że gotowi są do ofiar na rzecz tego porozumienia. Nie chodzi tu o żadne ofiary, ale jedynie o uznanie nowego porządku rzeczy, który jest następstwem załamania się dotychczasowej polityki wschodniej Niemiec i wynikiem długich procesów dziejowych, jakie do tego załamania się doprowadzić musiały. Jeśli Niemcy zrozumieją w pełni wymowę tego obiektywnego faktu i pogodzą się z nową rolą, jaka im przypadła w Europie, poprawa sąsiedzkich stosunków niemiecko-polskich jest w zupełności możliwa. Źródła antagonizmu prusko-polskiego nigdy bowiem nie leżały na stronie polskiej. Znany nacjonalistyczny historyk niemiecki Dietrich Schäfer pisze, że Prusy nfe mogły sobie życzyć bardziej pokojowo nastroszonego sąsiada niż Polska, a nawet zagorzały przeciwnik Polski Fryderyk Wilhelm — Wielki Elektor, który przez całe swe długie życie intrygował przeciwko Polsce i systematycznie pracował nad jej upadkiem, z chwilą wybuchu wielkiej wojny na północy, obawiając się zarówno zwycięstwa Szwecji jak i Moskwy, zdobył się na znamienne wyznaczenie, pisząc w liście do cesarza niemieckiego, że: „Skoro Korona polska była zawsze przedmurzem, które osłaniało Niemcy, a nawet całe chrześcijaństwo przed szkodliwą i niebezpieczną nieprzyjaźnią wielu barbarzyńskich ludów, przy tym zaś utrzymywała dobre i spokojne sąsiedztwo z wszystkimi sąsiadami, na nikogo nie napastowała, nikogo nie uciskała, nikomu nie zadawała gwałtu, ale pozostawała w swoich granicach, pozostawiając każdemu co do niego należało: tedy nie tylko sąsiedzi, ale całe chrześcijaństwo ma ważny powód starania się, aby królestwo to powróciło do dobrego spokojnego stanu i zostało w nim utrzymane”. Te dwa przykłady, z pomiędzy licznych wypowiedzi na przestrzeni XVII i XIX wieków, świadczą o tym, że sami Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że ich nienawiść i walka z Polską nie wynikały z winy polskiej, ale płynęły wyłącznie z zaborczej polityki polityki własnej. Usunięcie tego źródła wraz ze zmianą układu terytorialnego obu państw, może z łatwością położyć kres dalszym nieporozumieniom, zaś tragiczna historia stosunków polsko-niemieckich pozostanie jako przestroga dla obu narodów i nauka dla narodu niemieckiego, do czego prowadzi ślepa nienawiść i namiętna żądza posiadania cudzym kosztem potę-

gi, nie liczącej się ani z prawem moralnym, ani z żelazną logiką procesów rozwojowych współczesnego świata.

W pół wieku po zgonie żelaznego kanclerza, który zjednoczył Niemcy pod hegemonią pruską i który stworzył ich potęgę, na niemieckiej widowni politycznej pojawiła się inna niepospolita postać, drugi — na swój odmienny sposób — żelazny kanclerz, który na gruzach tej potęgi i wielkości Rzeszy podjął trudne dzieło odbudowy kraju, rehabilitacji splamionego krwią i haniebnymi czynami narodu, oraz wytyczenia mu w zmienionych warunkach powojennej Europy, linii politycznej na bliską i dalszą przyszłość.

Główne zadanie, jakie stoi przed kanclerzem Adenauerem, to zjednoczenie dwu państw niemieckich i usunięcie z ziem połabskich okupacji sowieckiej. Bismarck nie chciał zjednoczenia Niemiec w stylu parlamentu frankfurckiego, uznawał on w polityce wyłącznie siłę; twierdził, że państwo buduje się krwią i żelazem. Kanclerz Adenauer, aczkolwiek głośno wyrzeka się gwałtu i środków wojennych, również twierdzi, że o zjednoczenie i granice Niemiec układać się zamierza „z pozycji siły”. Siły te skrzętnie gromadzi i dorobek jego w tym zakresie jest spory. Dokonał „cudu gospodarczego Niemiec”, uczynił ze zniszczonego kraju kwitnący organizm gospodarczy ze zdrowymi finansami i odbudowanym przemysłem, który przybiera z dnia na dzień „amerykańskie” tempo rozwoju, zażegnał ponadto, zdawało się nieufunkcyjne w wyniku klęski, upadku, nędzy powojennej i agitacji komunistycznej walki rewolucyjnej, zaprowadził w kraju spokój, ład i dobrobyt.

Polityka wewnętrzna kanclerza uczyniła z Republiki Federalnej państwo, które coraz więcej waży w układzie europejskim. Jego polityka zewnętrzna zorientowana została na Zachód. Wejście do Paktu Atlantycznego i zbliżenie z Francją dało Republice Federalnej oparcie zarówno w Europie zachodniej jak i w nowym systemie politycznym, którego wyrazem stało się NATO. Pozwoliło to Adenauerowi przystąpić do odbudowy siły militarnej, która dziś już stanowi znaczny wkład do systemu wojskowego Paktu Atlantycznego. Uzbrojenie w taktyczną broń atomową i wyposażenie w wyrzutnie pocisków rakietowych, uczynił może z Niemiec poważny organizm militarny, zdolny do wywierania wpływu na ogólne położenie i na politykę swoich sprzymierzeńców. Z tym wszystkim przysięści Niemiec pozostaje nadal zagadkowa. W jakim kierunku pójdzie ten namiętny i niepróżnoważony politycznie naród w chwili, kiedy stanie dostatecznie pewnie na nogi, by wybór uczynić? Czy w jego polityce wezmą górę rozumowania epoki mi-

nionej i tradycje pruskie, czy też pogodzi się on z nową rzeczywistością i będzie szukał w układzie europejskim miejsca odpowiadającego przemianom, jakie zaszły w świecie powojennym?

Odpowiedź na to pytanie zależy przede wszystkim od samych Niemców, nie jest ona jednak obojętna dla ich bliższych i dalszych sąsiadów. Wiąże się z nią sprawa ich bezpieczeństwa, wiąże się z nią również sprawa pokoju ogólnego. dwukrotnie zburzonego przez zaborcze instynkty i imperialistyczne poczyny tego narodu. Uznając prawo Niemiec do decydowania o swoim losie, świat musi bacznie śledzić w jakim kierunku decyzje te zapadną i być przygotowanym na to, by w razie prób nawrotu do starych dróg polityki niemieckiej stanowczo temu przeszkodzić.

Dzisiejsi Niemcy ulegają niejednemu złudzeniu. Są tacy, co się ludzą, że można zachowując całkowitą niezależność wewnętrzną i swobodę wyboru w polityce zewnętrznej, nawrócić, w zmienionej nieco postaci, do modelu Rapalla czy też nawet paktu Ribbentrop—Molotow. Są inni, którzy sądzą, że konsekwentna polityka odbudowy i pertraktacji z pozycji siły może odzyskać utracone stanowisko na wschodzie. Te ostatnie mniemania o tyle nabierają znaczenia, że nie obce są kołom rządowym w Bonn. Wprawdzie rząd Republiki Federalnej nie ma jeszcze jasnego i praktycznego programu w stosunku do Polski, ale jego „Ostpolitik” poddaje się coraz bardziej wpływowi kół uchodźców i nabiera wyraźnego charakteru rewizjonistycznego. Dowodzi to, jak dalece Niemcy nie zdają sobie sprawy ze swego nowego położenia i otaczającej ich rzeczywistości.

Ich odbudowa w ramach Republiki Federalnej i niewątpliwy wzrost pozycji na Zachodzie nie oznacza jednak przekreślenia głębokich następstw przegranej wojny i restytucji dawnego stanowiska. Wiele się zmieniło w okresie powojennym i zmiany te nie sprzyjają nawrotom do starych czasów polityki niemieckiej. Niemcy, jeśli pragną uniknąć nowych katastrof i utrzymać się na drodze pokojowego rozwoju, który rokuje im dużą pomyślność, winny wyrzec się szerokiego rewizjonizmu, pogodzić się z tym, co zaszło za Odrą i Nysą oraz porzucić tradycje polityki pruskiej.

## CYTOWANE DZIEŁA:

1. Józef Feldman: Bismarck a Polska, Warszawa, 1947.
2. Gustav Stresemann: Vermächtnis.
3. Urkunden u. Aktenstücke z. Gesch. d. Kurf. Fr. Wilhelm v. Brandenburg, VII.

PROSIMY  
ODNOWIĆ  
PRENUMERATĘ

gląd” wychodził, porzucili pracę. Zarząd drukarni, należącej właściwie do Ukraińców, oddanej tylko Czechom do użytku (wychodziły tam pisma czeskie, zarząd był czeski), nie wiedząc, jak się sprawy obróca, zamknął zakład. Pismo nasze urwało się na Nr. 4. Jako Nr. 5 wydaliśmy tylko mały biuletyn w dniu 26 (13) lutego i do tej chwili jesteśmy w zawieszaniu. Jeżeli wychodzić będziemy, rozstrzygnie się to za parę dni, — to już jako organ prywatny.

Dzisiaj od rana na mieście tłumy publiczności, bo i pogoda słoneczna a ciepła. Już wczoraj spotykano oficerów niemieckich. Dzisiaj już wkroczył oddział wojska bawarskiego. Za parę dni ma być policja niemiecka. Nad miastem krążyły aeroplany wczoraj niemieckie, dzisiaj ukraińskie. Podczas walk stacyjnych, gdy bombardowano miasto, zapomniano o nich, nie umiano ich użyć do walki, a to może zapobiegłoby chaotycznej strzelaninie z armat, że celowanych, niszczących niepotrzebnie miasto. Z ciężkim sercem przypomina sobie człowiek te okropne dni szaleństwa dwu obozów równie bezmyślnych jak okrutnych, nie mających żadnego względu

dla pięknego miasta rodzinnego. Zbrodnią było strzelanie do miasta, ale też ustawienie baterii między kościołami dla obrony miasta było nie mniejszą.

Ludność Kijowa dziś dopiero odczyna. Na ulicach ukazywały się porządne ubrania i stroje, twarze uśmiechnięte. Od paru tygodni widywało się tylko oberwańców. Zamożni nawet ludzie przebiegali się za bolszewików, aby uniknąć grabieży i nie uchodzić za „burżuazję”. Odkąd bolszewicy zaczęli się z miasta ulatniać, dokonawszy urzędowych grabieży, miasto stawało się łupem band. Po nocach watahy krążyły po ulicach i napadały na domy. Nie sypiano po nocach, fortyfikowano domy, uzbrajano się. Koło domów zamożniejszych toczyły się nocami istne bitwy, gdzie padało po kilka ofiar. Toteż gdy zaświtała nadzieja spokoju i ładu, rozradowały się oblicza. To uczucie ulgi było tak dominujące, że nikt nie zastanawiał się na razie nad doniosłością przemiany politycznej. Niezawisła Ukraina właściwie przestała być sobą, zanim się narodziła.

Dla mnie był to najcięższy okres bodaj w życiu całym. Umysł w takim

odmęcie wydarzeń wielkich odmawia posłuszeństwa. Poprzez ciemności rosyjsko-ukraińskie wypatruję ładu jakiegoś, na którym wreszcie uspokoił się mój bezustanna o losie sprawy polskiej. Myśl o tym naszym korpusie i innych oddziałach, rozrzuconych po Rosji, demoralizowanych od wewnątrz przez Polaków zdrajców, osaczanych przez Rosjan i Niemców, myśl o groźnym nieszczęściu, nawet hańbie — pokonywała wszystkie osobiste sprawy i niebezpieczeństwa, które życiu groziły w te straszne dni przewrotów kijowskich. Ale też nerwy były biedne. Kobiety, jak widzę po żonie, jak słyszę dokoła, pochorowały się. Teraz dopiero zaczynają ludzie rozumieć, co to jest wojna, co to rodzenie się do nowego życia. Pisałem sam wiersze o tym, że bez cierpień i ofiar i wysiłków nie dojdziemy do wolności, ale dopiero teraz dokładnie widzę tę rzeczywistość i to ściśle pobratymstwo śmierci i życia, ofiary, męki i życia.

Przyszła onegdaj wiadomość, że pod Chocimem przedarły się trzy pułki polskie z armii austriackiej na tę stronę. Zrobiło to ogromne wrażenie na młodzieży, zmartwiło szlachtę pol-

ską, która marzy tylko o wkroczeniu Austrii. PPS oceniła ten fakt jak i my. Zapowiadają się wypadki, które zaczną nowy okres wojny naszej. Daje się słyszeć coraz częściej: pokazuje się, że wycięci jedni, demokraci narodowi, mieli linię konsekwentną. Demokracja z Żydami i Żubrami kresowymi tworzy tutaj w Rosji obóz taki sam, jak w Galicji stronnictwa, które w r. 1914 tworzyły NKN.

Jak trudno było zorganizować wolę polską. Nic nie pomagała propaganda logiki, trzeba było ciężkich doświadczeń. I oto teraz idą pułki z Galicji tutaj, a nasze pułki stąd (Dowbór Muśnicki) dążą tam pod protektorat niemiecki. Wytwarza się karuzela w poszukiwaniu prawdy, którą powinien być znać przecież każdy w narodzie jeszcze przed wojną. Pozostaje wiara w żywioł instynktu, że się te pierwiastki złączą w jeden prąd i dokonają czynu historycznego. Obyż nie zginał w błocie rosyjskim!

Przytoczyłem ten urywek z notatnika bo cokolwiek od razu się napisało, jest żywsze niż to, co teraz z tru-

dem wskrzesza się w pamięci. Przy tym — rzecz to znana — sprawy niedawno przeżyte słabo trzymają się w pamięci. Przypominam sobie, jak mętne mieliśmy pojęcie o tym, co robi „Ukraina” Skoropadzkiego i jak smętne wrażenie robił jej byt. Na ulicy Puszkińskiej niedaleko naszego mieszkania był klub ukraiński. Od wczesnego wieczoru do późna dochodził stamtąd zawsze ten sam rytym muzyki dętej, grającej fokstrotta. Władze ukraińskie tańczyły.

Zgłosił się do mnie naczelnik ukraińskiego biura prasowego, zasilał miejsce dzienniki telegramami z pola walki. Prosił o poradę, co ma robić z tekstami, w jakim języku je podawać, po ukraińsku bowiem mało kto umie się wypisać, a redakcje narzekają, że nie umieją czytać. Poradziłem mu, że skoro nie może redagować telegramów po polsku, niech zrzuci pychę z serca i pisze po rosyjsku. Tak też zrobił.

Wróć jeszcze do „Przeglądu Polskiego”. Zachowałem rocznik tego dziennika i przeglądając go wspomina-

(C. d. n.)

# GALERIA GRABOWSKIEGO

W dobie rozwoju olbrzymich muzeów państwowych i urządzania wystaw obejmujących długie epoki sztuki lub dzieła setek artystów równocześnie, a także w czasie udostępnienia masom dawnych pałaców arystokratycznych z bogatymi kolekcjami i niezliczonych zbiorów prywatnych — prawdziwą ulgę dla oczu i umysłu przynoszą małe galerie ze zmiennymi wystawami, poświęconymi zwykle jednemu lub kilku twórcom żyjącym. Można śmiało stwierdzić, że zwiędzenie światowej sławy muzeów i kolekcji to dla kulturalnego człowieka przede wszystkim obowiązkiem, natomiast galerie prywatne to tylko przyjemność. Różnica między nimi polega jeszcze i na tym, że zbiory muzealne w ogromnej większości przedstawiają przeszłość, podczas gdy małe galerie niemal wyłącznie służą sztuce współczesnej.

Prywatne galerie sztuki to niewątpliwie przyjemność dla zwiedzających. Właścicielom przyjemność przypada rzadko, w tym tylko wypadku, jeżeli galeria daje zyski, tj. kiedy została uznana przez publiczność za prostą za renomowany sklep obrazów. Pomysł otwarcia galerii przy Sloane Avenue, ulicy pod dobrą adresem (SW. 3, czyli w Chelsea), ale w nie najlepszym zakamarku Londynu, w dodatku emigracyjnej i pod polskim nazwiskiem, bez żadnej wątpliwości nie mógł zrodzić się z pobudek handlowych, aczkolwiek handel bynajmniej nie jest tak niekwestionowaną podbudką, jak to sobie w dawnych wiekach wprawiali ludzie nie lubiący pracy.

Galeria Mateusza B. Grabowskiego, znanego na emigracji w Kraju magistra farmacji i właściciela popularnej apteki oraz firmy eksportowej, otwarta dnia 5 lutego br. przy 84 Sloane Avenue, powstała nie z jednej prostej pobudki. Być może, w jakimś mikroskopijnym stopniu, w jej powołaniu do życia odegrał też rolę motyw handlowy. Z galerii zakupiono już kilkanaście obrazów. Ale te dość zresztą marne grosze poszły, chwala Bogu, do kieszeni artystów. Właściciel galerii, z wielkim smakiem i właściwą proporcją, stale dołącza do wystaw bieżących kilimy, stroje i inne wyroby ludowej sztuki polskiej, sprowadzane z Kraju i znajdujące się na składzie w sklepie Grabowskiego. Życzyć trzeba p. magistrowi, aby w każdym skupisku polskim powstały banderki krakusów, aby piękne Polki na emigracji zarzucały jupki i spódniczki od Marksa i Spencera, a przebrały się za góralki i łowiczanki i żeby zamiast kolij od Woolwortha nosiły pomysłowe koraliki polskie, a co śmiało panowie aby wdziali zamiast szkockich tweedów i studenckich blazerów chuchy i guńki, ale trzeźwo na sprawy patrzcie nie wydaje się, aby p. Grabowski zrobił na tych koralikach, stroikach i kilimach wielki majątek.

Wstęp do galerii Grabowskiego jest bezpłatny, dlatego zapewne ścisła w niej panuje radość. Nie tylko ekspozycje, ale też koncepcja architektoniczna wnętrza, kolory ścian, podłóg i pował sal stwarzają nastroj zdecydowanie artystyczny. Ponieważ do tego dochodzi mazurecka i aptekarska czystość, zwiedzanie galerii sprawia dużą przyjemność i daje radość oczom.

Ale najdziwniejsza pobudka otwarcia tej galerii wyrażona została w manifestie dołączonym do pierwszego katalogu. Czytamy w nim:

„W stosunku do artysty obowiązują galerijscy zadanie: dania mu pełnej niezależności w wypowiedzi artystycznej“.

„Nie tylko uniformistyczne nakazy ze strony państwa, przesadzające jaką sztuką być powinna, niszczą szczerą i bezpośrednią twórczość, analogiczne skutki powoduje uniformizm narzucony artyście przez publiczność i pośredników, prowadzi bowiem do ograniczenia swobody i pomysłowości twórczej i zmniejsza w końcowym wyniku wkład artystów danego pokolenia do skarbcza sztuki“.

„Galeria nasza stawia sobie za cel dostarczyć publiczności prac powstałych w wyniku niezależnej twórczości współczesnych artystów i w ten sposób przyczynić się do pobudzenia większej znajomości problemów i większego zainteresowania twórczością artystyczną“.

Czyli że mgr Grabowski od samego początku zrzekł się jakiegokolwiek inte-

resu, narzucania swej woli i upodobań, wpływu na charakter wystaw. Dlatego kierownictwo artystyczne oddał niepodzielnie w ręce Zrzeszenia Plastyków Polskich na Obczyźnie, które w ciągu półrocza dało dowody nieprzeciętnego gustu, bezstronności i pomysłowości oraz twórczego rozmachu. Zorganizowało dotąd osiem wystaw, a szykuje dziewiątą.

Oto plan:

1) Wystawa członków Zrzeszenia: J. Baranowskiej, A. Bobrowskiego, M. Bohusza-Szyski, M. Chojki, A. Dobrowolskiego, Leona, M. Kościakowskiego, M. Michałowskiej, P. Mleczyki, J. Piwowara, H. Sukiennickiej, Z. Turkiewicz, T. Znicza-Muszynskiego.

2) Wystawa rysunku współczesnego — 7 członków Zrzeszenia, oraz prac Philipa Woollarda.

3) Wystawa malarstwa Tadeusza Innickiego.

4) Wystawa prac Mariana Bohusza-Szyski, przyjęta entuzjastycznie przez krytykę polską i angielską („Wspaniały ekspresjonizm“, pisał o artyście polskim Eric Newton w „Manchester Guardian“).

Była to zarazem manifestacja żywości tematyki religijnej w wielkiej plastyce współczesnej.

5) Wystawa grafików polskich z Kraju (głównie drzeworytów). Pokazano prace 46 artystów starszego i młodego pokolenia, a w tym wielu dobrze znanych grafików i ilustratorów.

6) Wystawa St. „Kuby“ Kostynowicza z Kraju i Józefa Lewina, angielskiego przedstawiciela „malarstwa epoki atomowej“, czyli tzw. „surkonsjencylizmu“.

7) „Galeria letnia“. Z dwustu zgłoszonych na wystawę prac, co świadczy o jej niezwykłej popularności, Zrzeszenie wybrało 50 dzieł Polaków, Anglików i graficzki szwedzkiej Lea Aspling. Oprócz wystawy Mariana Bohusza-Szyski, let-

nia galeria zyskała najgłośniejsze echo w prasie angielskiej.

8) Wystawa pn. „Tomorrow's Artists“ studentów 6 szkół malarskich w Londynie.

9) We wrześniu otwarta zostanie wystawa współczesnej grafiki polskiej.

A więc przez galerię już przeszli najwybitniejsi plastycy polscy w Anglii, a szerokiej gościnie udzielono artystom z Polski oraz kolegom angielskim.

Oprócz wystaw w galerii Grabowskiego odbywają się odczyty i dyskusje na tematy związane z zagadnieniami plastyki, posiedzenia sądów konkursów z tegoż zakresu oraz spotkania towarzyskie o ustalonej już sławie artystów, krytyków i osób ze świata artystycznego.

Prasa polska, również krajowa, oceniła otwarcie galerii i poziom wystaw z najwyższym uznaniem, angielska uczyniła to zrazu ciepło, po czym coraz gorzej. W prasie codziennej oraz fachowej („The Arts“, „Art News and Review“) recenzje z wystaw w galerii Grabowskiego wchodziły pod tytuł „The Arts and Review“.

Jakież więc ostatecznie cel przyświeca mgr. Grabowskiemu, który po wielokopiejsku oddał obszerną i zupełnie odnowioną posesję, bez najmniejszych wyrachowań materialnych, artystom? Żeby dać dach nad głowę bezdomnej dotąd polskiej sztuce emigracyjnej, z której kolei może udzielić gościnę przyjeźdnym artystom z Kraju i angielskim gospodarzom. Żeby pomóc niezależnej twórczości polskiej na obczyźnie w rozwijaniu i manifestowaniu własnych koncepcji artystycznych. Żeby popularyzować stroje, tkaniny i wyroby ludowe polskie. I zapewne, żeby związać z tym wszystkim swoje własne nazwisko. To, oczywiście, należy się najstuszej mgr. Mateuszowi Grabowskiemu, tak jak każdemu twórcy należy się podpis pod własnym dziełem.

## W POSZUKIWANIU POKOJU

### POLITYKA

**Richard Coudenhove-Kalergi: From Peace to War.** Jonathan Cape, London 1959. Stron 224. Cena 18 s.

Herbata Coudenhove-Kalergi, niefortunny twórca ruchu paneuropejskiego i autor szeregu książek na temat konieczności porozumienia międzynarodowego i nadania mu form instytucyjnych napisał nowe, interesujące dzieło, którego celem jest omówienie możliwości zachowania pokoju w świecie. Książka ta napisana jest bardzo niekonwencjonalnie. Wprawdzie pierwsze rozdziały zajmują się zagadnieniami wojny i jego historią, następnie zaś poświęcone są sprawom pokoju, jego organizacji itd., końcówce rozdziałów wreszcie rozpatrują obecne perspektywy zachowania pokoju, zarysowuje się więc jak gdyby pewien podział materiału, jednak w praktyce myśli i rozważania autora powtarzają się i zacieśniają tak ściśle, że tylko argumenty i ilustracje historyczne stanowią element zmienny. Należy podziwiać erudycję autora, który z wielką swobodą porusza się na terenie historii świata, nawet w jego najbardziej egzotycznych zakątkach.

Centralną tezą autora jest stwierdzenie, że pokój lepiej zabezpieczają wielkie organizmy państwowe względnie imperia, niż mozaika licznych całokształtów niezależnych państw. Imperium perskie Cyrysa i jego następców z dynastii Achemenidów, imperium rzymskie, pewne okresy w historii imperium chińskiego, gdy było ono silne i zjednoczone, wreszcie setki lat panowania hiszpańskiego w Ameryce centralnej i południowej — znać długie okresy pokoju. Dzisiaj, kiedy świat skurczył się tak bezprzykładnie, jedyną gwarancją pokoju jest — według autora — stworzenie federacji światowej, alternatywa jest wojna globalna, która musi pogrzebać cały niemal dorobek cywilizacyjny świata.

Autor wierzy, choć przeczy temu dzisiejsza rzeczywistość, iż problemy polityczne i techniczne związane z państwem światowym względnie federacją światową, dadzą się dzisiaj łatwiej rozwiązać, niż problem państwa śródziemnomorskiego, t. j. imperium rzymskiego za czasów wojen punickich. Morze Śródziemne w czasach rzymskich było bowiem większe niż wszystkie połączone oceany w świecie współczesnym. Jeżeli istnieje jakiś skuteczny instrument prowadzący świat do zjednoczenia się, a tym samym do długotrwałego pokoju, to jest nim bomba atomowa. Autor nie lęka się, by można zapobiec pokój wieczysty, jego początek jest umiarkowany. Jeśli uda się politykom zachować świat od wojny powszechnej na okres kilku generacji, będzie to wielkim osiągnięciem. Trudno przewidzieć, co może się stać w wieku dwudziestym pierwszym, kiedy mogą powstać warunki sprzyjające zachowaniu pokoju światowego, ale mogą też zrodzić się przyczyny nowych konfliktów wojennych. Podobnie jak lekarz walczy z chorobą pacjenta i stara się mu zapewnić zdrowie na czas najbliższy, chociaż wie dobrze, iż pacjent ten ostatecznie musi umrzeć z tych czy innych powodów, tak i myślenie stanu powinni wysiłki swe skierować na utrzymanie pokoju na okres bliski, choć możliwe jak najdłuższy.

Po przeprowadzeniu klasyfikacji wojen na agresywne i defensywne, na woj-

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

**P. C. STORES**  
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel. KNI 0747

TOWARZYSTWO POMOCY POLAKOM

**DOM POLSKI W LEEDS**

194, Chapeltown Road

KLUB, RESTAURACJA, KAWIARNIA

SALA NA ZEBRANIA

DANCINGI W NIEDZIELĘ

POKOJE DO WYNAJĘCIA Z PEŁNYM UTRZYMANIEM

WALNY ZJAZD SPK

(Dokończenie ze str. 2)

Przewodniczącym Zjazdu był delegat z Południowej Afryki A. Wejtko, który pod koniec Zjazdu udekorowany został złotą odznaką honorową SPK.

Przed rozpoczęciem obrad wewnętrznych odbyło się „Ognisko“ otwarcie Zjazdu przez Przewodniczącą Rady Głównej SPK w obecności członków Rady Trzech, przewodniczącego TRJN dra T. Bieleckiego i przewodniczącego Egzekutywy dra W. Czerwińskiego. Po krót-

kim przemówieniu gen. W. Andersa porzucenia złożyli delegaci poszczególnych ogniw krajowych.

W sobotę, dnia 15 sierpnia delegaci udali się na obchód „Święta Żołnierza“ w sali teatru „La Scala“. Przed rozpoczęciem przedstawienia, przemówienia wygłosił gen. T. Bór-Komorowski, który mówił o walkach Armii Krajowej w czasie okupacji oraz gen. W. Anders, który w dłuższym przemówieniu przedstawił obecną sytuację międzynarodową.

## MIESIĄC INWALIDY

Komitet Zbiórkowy „Miesiąca Inwalid“ zwraca się do społeczeństwa polskiego z następującym apelem:

„Jest już tradycją przyjętą przez całe polskie społeczeństwo, że w dniu święta Żołnierza 15-go sierpnia, jako rocznicę wielkiego zwycięstwa 1920 roku, rozpoczyna się „MIESIĄC INWALIDY“ — akcja zbiórkowa na pomoc inwalidom wojennym.

W roku bieżącym po raz pierwszy, zgodnie z postanowieniem władz Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, akcją miesiąca inwalidy zostają objęci również inwalidzi b. kacetowcy, ofiary więzień i obozów reżymu hitlerowskiego.

W trosce o tych żołnierzy inwalidów, którzy w służbie o wolność Polski stracili zdrowie a częstokroć dotknięci są stałym kalectwem, zwracamy się do ogółu społeczeństwa polskiego z gorącym apelem o wydatną pomoc materialną...

Ofiary przesyłać na adres: Związek Inwalidów Wojennych P. S. Z., 61, Chestow Place, London, W. 2.

Ze swej strony zachęcamy bardzo do przyjęcia z pomocą inwalidom. Niech każdy złoży ofiarę na jaką go stać. Inwalidzi poświęcili na rzecz Ojczyzny zdrowie i życie.

Tom Poezji

WIKTORA TRÓSCIANKI  
**PRZECIW WIATROM**

Cena 10/-, \$ 2, 475 fr. fr.

Skład Główny: B. Świdorski,  
Księgarnia Kombatancka

18, Queen's Gate Terrace,  
London, S. W. 7.

## UWAGA!

Polska Agencja Kupna —  
sprzedaży domów, farm,  
hoteli, sklepów, kawiarni  
i restauracji oraz mieszkań

**JAN BAK**  
9, CHARLEVILLE ROAD,  
LONDON, W. 14.

Tel. FUL 9008

Stacja kolejki West Kensington  
autobusy 28, 91.

Stacja i przystanek obok biura.

Biuro czynne codziennie godz. 9—7.

Z A Ł A T W I A M :

Pierwsze pożyczki

Towarzystw Pożyczkowych do £5.000  
na 20 lat dla każdego w Londynie,  
nawet nie kupującego przez moją  
agencję.

Drugie pożyczki

do £500 do 3 lat na 10% (prywatne)  
za niską opłatą.

LISTY DOMÓW posyłam na żądanie.  
Proszę się zgłaszać z całym zaufaniem  
o wszelkie informacje bezpłatnie.  
Polecam tanio domy, sklepy,  
restauracje, hotele, farmy, mieszkania  
i pokoje umeblowane w Londynie  
i poza Londynem.